

tej młodej damie, przyjrzyj jej się zblizka, uważnie, drobiazgowo i koniecznie.

— Zrobię to! — oświadczył doktor.

— Tylko, panie doktorze, jeszcze jedna rzecz... Jeżeli zgodnie z przypuszczeniami pana Larkinsa prawdziwa miss Sheffield jest w rękach jakichś złoczyńców, to należy w takim wypadku zastosować dosyć środków ostrożności... Ta młoda dziewczyna nie powinna powziąć najłżejszego podejrzenia, że istnieją wątpliwości, kwestionujące identyczność jej osoby. Przytem także Mr. Sheffield nie powinien wiedzieć...

— Do stu par smażonych dyabłów, człowieku, czy masz mnie za idyotę? Przecież ja znam dobrze mego przyjaciela Sheffielda! Nie zawracaj mi pan głowy głupstwami! Nie widzisz, że jestem poprostu rozciągany na torturach z powodu tej niepewności. Muszę natychmiast stwierdzić, czy ta cała historia jest prawdziwą, czy też to tylko fantastyczne urojenie wyobraźni Willa Larkinsa. Już ja tej pannie przyjrę się uważnie! John Sheffield wezwał wprawdzie dzisiaj dra Brosmana, ale ja się zobaczę zaraz z Brosmanem, a potem wytłumaczę Sheffieldowi, że wyjechał, więc ja go zastąpię! Pędzę tam zaraz, bez zwłoki. Jeżeli się okaże, że macie rację, to powrócę tutaj lub gdzie zechcecie! Jeżeli to jednak jest Alice, to zatelefonuję tylko i natychmiast kładę się do łóżka. Sen i odpoczynek przyda mi się po tym strachu, jakiegoście mi napędzili! No, bywajcie zdrowi, lećcie!

Mały, okrągły lecz zwawy doktor pędem prawie opuścił kancelaryę Roberta.

— Lepiej nie mogło się złożyć! — rzekł po jego wyjściu Percy Brigger — jeszcze dzisiaj wieczorem otrzymamy orzeczenie dra Graya, jutro zatem, jeżeli tego okaże się potrzeba, będziemy mogli rozpocząć naszą działalność.

— Jedna rzecz mnie zastanawia i nie bardzo mi się podoba, to mianowicie fakt, że pani Larinson-Peach miesza się widocznie do tej sprawy. Jestem pewny, że śledziła Willa.

— Pan znasz tę kobietkę, panie Brigger? — zapytał w zamyśleniu Robert.

— Tak... — odrzekł detektyw — znam ją trochę, ale...

Niedokończył zdania, bo drzwi się otwały gwałtownie i do pokoju wpadł jak huragan dr. Gray.

— Jestem starym osłem — zawołał — dardanelskim osłem, bo nie postanowiłem się, że do tak drażliwej sprawy nie można się brać bez przygotowania, na chybił trafił, jak wół do karety, jednym słowem! Larkins, siadajno pan i opowiedz mi możliwie krótko i zwięźle, jak się to stało, że w pańskim umyśle zakiełkowało podejrzenie. Jaki był pierwszy powód? Nie chodzi mi o żadne bijące w oczy dowody, tylko o nieuchwytnie drobności, które jedynie pan mógł spostrzedz i zaobserwować. No! gadaj pan żywo! Ja już ochłonałem trochę i zebrałem moje pięć klepek do kupy! Będę więc słuchał uważnie, a im więcej będę wiedział, tem łatwiej będę niepostrzeżenie mógł obserwować. Naturalnie John Sheffield nie śmie wiedzieć o niczem. Onby zrobił awanturę i popsuł wszystko. No dalej, Larkins! Dalej chłopcze! Na miłość Boską, siadajcież wszyscy, nie kręćcie się, bo mnie się już i tak w głowie kręci.

Larkins chwilę siedział w milczeniu, zbierając myśli, poczem zaczął opowiadać, naprzód niepewnie i urywanie, potem coraz płynniej i żywiej.

— Przypuszczam, że żaden mężczyzna nie znajdował się nigdy w sytuacji tak drażliwej i tak niepewnej, w jakiej ja się obecnie znajduję, a to z tego powodu, że ta Alice Sheffield, ta mniemana Alice Sheffield — jest nad wyraz zręczną oszustką, niebywałą komedyantką, która rolę swoją w najdrobniejszych szczegółach artystycznie odgrywa. A mimo to czuję, że nie mam przed sobą ani zwykłej awanturnicy, ani zbrodniczej szantażystki. Coś szlachetnego jest w tej dziewczynie! Gdyby nie to! nie zdołałaby przecież tak łudząco upodobnić się do Alice! Nikczemność się wyczuwa, a u niej ani śladu tego! Przeciwnie, często uderza mnie wyraz cierpienia na jej twarzy. Ja widzę, ja czuję, że to oszustwo wiele ją kosztuje! W głosie jej zabrzmia-

często mimowolnie jakaś nuta, zdradzająca, że w tej młodej duszy toczy się walka pomiędzy uczciwością a nieznany mi powodem oszustwa. Czasem, kiedy sądzi, że nikt na nią nie patrzy, twarz jej przybiera wyraz poprostu męczeński i rozpaczny! Jej słowa, czyny, ruchy nacechowane są taką kobiecą delikatnością, taką szczerą szlachetnością serca, że nieprawdopodobnem wydaje się, aby ta istota była zdolną do najszkaradniejszego w świecie oszustwa. A jednak... a jednak... ona gra komedję, ona kłamie...

— No, cóż dalej! — zapytał Brigger z widocznym zainteresowaniem.

— Alice Sheffield jest dziewczyną impulsywną, żywiołową, o gorącym sercu, o żywym temperamentie. Kiedy po przybyciu jej do domu, chciałem ją schwycić w ramiona, usunęła się delikatnie. Zdziwiło mnie to trochę, ale nie bardzo... Wytłumaczyłem to sobie dziewczęcą wstydlivością... Lada chwila mógł ktoś nadejść... Ale potem, gdyśmy zostali sami, ona znowu usunęła się z moich objęć, odwróciła pobladłą twarz i szeptala: „O Willu! nie teraz, nie teraz! Proszę cię, zostaw mnie w spo-



— Dobry wieczór, moi panowie! Larkins dlaczego pan...

koju! Ja muszę zebrać wszystkie moje siły, aby się opanować, a to mi tak trudno przychodzi!

Will urwał nagle, a po chwili milczenia Brigger zapytał swoim zwykłym, równym głosem.

— Czy nie sądzi pan, że ze względu na niezwyczajność bądź co bądź okoliczności, zachowanie to było zupełnie naturalnem.

— Oczywiście mogłoby być naturalnem u każdej innej kobiety, ale nie u Alice Sheffield, tego uosobienia zdrowia, energii, bujnego temperamentu. Nie! ta przybyła robiła wrażenie złamanego kwiatu, a moja Alice jest silna i tak łatwo złamać by się nie dała! Jest w niej jakaś szczęśliwa żywotność, która powoduje, że ze wszystkich trudności i przykrości życiowych wychodzi nietknięta jak salamandra z ognia. To była pierwsza ważna różnica, którą pomiędzy nią a tą bladą, cichą, zgnębioną dziewczyną spostrzegłem. Pod innymi względami bowiem tak istotnie przypomina prawdziwą Alice, że zachodzę w głowę, jak dwie równie podobne do siebie istoty mogą istnieć na świecie. Przypuściłbym, że musiała prawdziwą Alice znać i widywać często, gdyby to nie było zupełnie szalone przypuszczenie. Ale to przywitanie, to było coś wręcz przeciwnego naturze Alice. Jak tylko schwyciłem ją w objęcia, od razu

instyktownie poczułem, że mam przed sobą jakąś obcą kobietę. Właśnie ten jej takt, ta przesadzona delikatność, nadmierna drażliwość przekonywuje mnie, że to nie jest mój słodki łobuz, moja najdroższa Alice. Do tej dziewczyny, do tego sobowtóra nie czuję, rzecz dziwna, ani nienawiści, ani nawet niechęci, pomimo że przecież ona jest kamieniem zawałającym mi drogę do poszukiwania mojej narzeczonej. A jednak wyznaję otwarcie, mnie żal jej, bo ona cierpi.

— Tak... to komplikuje sytuację — rzekł Brigger — ale głowę do góry, nadziei tracić nie należy, dopóki istnieje możność ratunku!

— Tak, słusznie pan mówi! — zawołał Will i odrzuciwszy w tył głowę spojrział swoimi pięknymi oczyma w mądrą twarz detektywa. — Jestem głupiec, żem się poddawał rozpacz! Dalej do działania! a przysięgam sobie, że moją Alice odnajdę żywą czy umarłą.

Ostatnie słowo Will wymówił ciszej, w oczach zabłyśły mu łzy.

Powstał nagle i wyciągnął ku Briggerowi rękę, którą detektyw gorąco uściśnął.

— Sądzę — rzekł Brigger, uśmiechając się — że dopiero wtedy będziemy mogli robić jakieś postanowienia, kiedy dr. Gray wypowie swoje zdanie w tej sprawie. Tymczasem czekajmy, a może dowiemy się bardzo ciekawych rzeczy.

Doktor tymczasem ochłonał zupełnie i uspokoił się.

— No, zobaczmy! — rzekł — Przyznam wam się, że jabym tę całą historję uważał za śmieszna bajkę, gdyby... nie ta blizna... to mnie zastanawia... Przecież Alice bliznę miała na rękę przed miesiącem jeszcze... Widziałem to własnymi oczyma... Więc gdzieżby się do licha ta blizna w przeciągu trzech tygodni ulotniła?! To niemożliwe, aby ona zniknęła tak ni stąd ni zowąd!

Głośne „Ach!“ wyrwało się z piersi Willa.

— Tak! młodzieńcze! Jeżeli ta młoda dziewczyna nie ma blizny na ramieniu, to jest oczywistą oszustką... W takim razie będziemy musieli rozpocząć bezwzględnie poszukiwania za prawdziwą Alice... A teraz — dodał, spoglądając na zegarek — czas już na mnie... Nadchodzi pora jedzenia, a pomimo wszystko jestem głodny.. Za tem jutro spotykamy się wszyscy na jour-fixe u Sheffieldów.

— Byłoby jednak dobrze, gdyby pan Larkins dzisiaj jeszcze pokazał się tam i zbadał jednocześnie, czy będzie mógł mnie jutro do domu tego wprowadzić!

— Idę natychmiast! — odparł Will.

ROZDZIAŁ VII.

I znowu blizna.

Piękny salon milionera Sheffielda roił się od gości. Pełno tam było bliższych i dalszych znajomych, którzy stawili się tłumnie, aby przywitać Alice. Było to bowiem pierwsze przyjęcie, jakie wydała po swym tajemniczym powrocie uroczą gosposia.

Alice serdecznie witała znajomych i przyjaciół. Wszyscy palali ciekawością dowiedzenia się czegoś bliższego o przygodzie młodej dziewczyny, nikt jednak nie ośmielał się wszczynać na ten temat rozmowy.

Nelly Larinson Peach, siedząc obok Alice, bawiła całe towarzystwo swoimi dowcipami, i trochę złośliwymi uwagami. Pomimo pozornego rozbawienia rzucała ona niekiedy ukradkiem badawcze spojrzenia na Alice. Nagle na widok pana domu, wprowadzającego do salonu młodego, tłuściutkiego jegomościa, wydała radosny okrzyk:

— Dr. Gray! To istny „biały kruk“ na jour-fixie!

— Otóż i ona! — zawołał Sheffield, wskazując córkę doktorowi.

W tej samej chwili smukła, wiotka postać fruwała ku wchodzącym i dwie malutkie, białe rączki wyciągnęły się do serdecznego powitania.

(Ciąg dalszy nastąpi).